

Wanda Gubinska



Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA

ZESZYT TRZECI

SCENARIUSZE TELENOWELI

Raba Wyżna - Wrocław 2002 r.



UWAGA: ZESZYT PIERWSZY ZAWIERA:

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków:
 1. Śtama
 2. Karpiclowie
 3. Wybory
 4. Hole i obycaje
 5. Posiady
 6. Do Unii ?
 7. Somsiedzko zwada
 8. Pierworodny
 9. U Stasków

ZESZYT DRUGI ZAWIERA

- Scenariusze odcinków -
 1. Świniobicie
 2. Dzień jak codzień

ZESZYT TRZECI ZAWIERA

- Scenariusze odcinków-
 1. W góry, miły bracie !
 2. Na holi

W GÓRY, MIŁY BRACIE !

Fragment scenariusza telenoweli

Autor: Jan Gutt - Mostowy

Osoby: - Staszek Karpiel
- Maryna , jego żona
- Jan Karpiel
- Zofia, jego żona
- Letnicy - Pan i Pani
- Sodzkuła - znajoma Karpielów

STAŁY FRAGMENT GÓRALSKIEJ MUZYKI I PANORAMA TATR

Scena 1

*(Izba u J.Z. Karpielów. Za stołem siedzą letnicy i Jan. Zofia zajęta pracą
przez kuchnię)*

Zofia: - Ón tu zaroz będzie, pewnie go cosi zatrzymało. *(spoglądając w okno)* O ! już jest !
(Do izby wchodzi Staszek, Zofia przedstawia go)

- To jest nas syn - Stasek a to państwo, co u nos wynajmujom pokój. Fcom z tobom przegodać.

Staszek: *(Wita się z gośćmi i siada przy stole)*

Pan: - Sprawa jest taka, że my z żoną chętnie wybraliśmy się w góry, ale jesteśmy tu pierwszy raz i okolicy nie znamy. Potrzebny nam przewodnik, któryby nas poprowadził. Gaździna mówi, że pan dobrze zna góry i że mógłby pan nas poprowadzić, jeśli ma pan czas i ochotę. Oczywiście nie za darmo.

Staszek: *(Uśmiechając się)* : - Góry znom, ale za przewodnika to jek jescie nie chodził, choć jek już nie roz z panami w hole seł.

Pani: - Nam nie chodzi o jakieś szlaki wspinaczkowe, bo do tego nie mamy przygotowania, ale o jakieś łatwiejsze wycieczki turystyczne. A przede wszystkim chodzi nam o to, żeby się w górach nie zgubić.

Jan: - Mos co w chałupie napiynte, jakom pilnom robote ?

Staszek: - Mieć ni mom, bo siano my przywieźli. Mógbyk iść, czemu niy ? Ino kie byście radzi pójść ?

Pan: - My tu będziemy około tygodnia, może nawet nieco dłużej. W tym czasie, jeśli pogoda dopisze, będzie można zrobić trzy - cztery niezbyt wyczerpujące wycieczki. Jak pan myśli ?

Staszek: - Dałoby się rade, tak coby i odpocuć było kie. A kiedy myślicie się piyrzy roz wybrać ?

Pan : - Myślę, że można zaplanować na najbliższą niedzielę od samego rana. Tylko, co pan proponuje na pierwszy raz ?

Jan : - Jo by wom radził nie planować za duzo na piyrzy dziyń. Kiebyście dali rade przyjść Sronzyskom w górę, wyjść naokoło ku krzyzu i ślyżć w Kondratowom a pote do Kuźnic, to by wom na piyrzy roz wystarczyło.

Pan (*do Staszka*): - A pan co na to ?

Staszek: - Jo z tym zgodny. Mogłoby tak być. Ino cy macie porzondne buty, bo tam tramwaj nie chodzi, a ładny kawołek trza będzie na nogak przyjść.

Pani: - Wyposażenie mamy dobre i wypróbowane w Sudetach.

Staszek: - To kie by my śli ?

Pani: - Jeśli ma pan czas, to moglibyśmy i jutro. Wygląda na to, że się pogoda ustaliła.

Staszek: - Dobre ! Ale trza tak wstać coby łapić tyn Pekaes o sóstyj w Zokopane a bez śniodanio nie wychodzić.

Zofia: - Jo wos pobudzem o casie i zrobiem śniodanie a i co do torby na dróge.

Pan: -Będziemy pani bardzo wdzięczni.

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 2

(*Izba w części domu zajmowanego przez Staszka z żoną i dziećmi*)

Staszek (*wchodząc*): - Bieremy się jutro z gośćiami w hole. Trza mi będzie przyryktować tote turystyczne portki, północhoy i buty. Ojcowie mnie pytali cobyk seł na Giewont z tymi gośćiami co u nik siedzom.

Maryna (*z przekąsem*) - Tyś temu rod !Byle się z chałupy wyrwać !

Staszek(*ugodowo*) :- Ze dyc musiołek się zgodzić, kie mnie im matka narajyła. Zreśtom pedzieli, ze nie za darmo, to będzie i na piwo i na cukierki dlo dzieci.

Maryna: - Ino coby cie byle cym nie zbyli ! Som im nie godoj kielo, ale co bedom dawać to bier. Zodynk hónorów nie pokazuj! Co ci trza jesce przyryktować ?

Staszek: - Nic wyncył. Matka pedziała, ze zrobi nom jedzynie na dróge.

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 3

(*Izba w domu Z.J. Karpiełow. W izbie Dziadek i Zofia zajęci swoimi sprawami. Wchodzi znajoma Sodzkuła, kobieta po 40-tce.*)

Sodzkuła: - Pokwolony Jezus Krystus !

Zofia i Dziadek: - Na wieki wieków.

Sodzkuła: - Obróciyłak się do wos, bo moze jesce nie wyicie, ze ze starym Galicom płono, ksiyndza do niego wołali a ón wasego dziadka kolega.

Dziadek (*zaniepokojony*): - A co? Stało się mu co ? Cy jako chorość na niego przysła ?

Sodzkuła: - Tego nie wiy, ale musi być nie dobrze, kie ksiyndza wołali.

Dziadek (*wstając*): - Jo idem uwidzieć co jest. Przecie to mój przyjociel i kolega z wojny (*wkłada coś na siebie, może być tylko kapelusz i wychodzi*)

Zofia (*do Sodzkuły*): - Siednijcie mało. Coście ta jesce naslyseli po wsi ?.

Sodzkuła: - A wyicie juz o Gruloku ?

Zofia: - Nic nie wiy, a co się stało ?

Sodzkuła: - Ze dyc wybrało go cosi wcora do cysta.

Zofia (*ze zdumieniem*): - Nie godojcie ! I to jako - w dzień, cy w nocy ?

Sodzkuła : - W bioly dzień ! Przed południem, kie Gruloki pojechali po siano a dzieci wziyni ze sobom. Syćko im zabrało, do ostatniyj smatecki !

Zofia : - I nik nic nie widziol ?

Sodzkuła : - Wyicie, ze óń siedzom troche z boku i spółników bliskik ni majom Musiol ik ftośi dobrze podejrzzyć i dopilnować zakiela pojadom.

Zofia : - A moze się jakie Cgany, abo wandrowni kryncyli po psi ?

Sodzkuła : - Nic nik nie widziol coby jacy obcy po chałupak chodzyli. (*po chwili milczenia*)

Patrzojcie jako to idzie ! Ledwo sie ta Grulok ogrotoł, bo to i pola, przykupiyl i budyncyska wynaprawioł a i braci pospłocoł i tu mos ! Tak go pokorało !

Zofia (*zamyślona*) : - Tak to jest! Co mos, to jesce nie twoje, bo przydzie zły cłek i ci zabiere.

Sodzkuła : - To jesce nic, bo patrzojcie co się porobyło u Dunajcana.

Zofia : - Nic nie wiyom. Nic jek nie słysała.

Sodzkuła : - Dziwno mi, ze to jesce do was nie dosło. Ze dyć tam się tak porobyło, ze fto wiy cy Kaśka od chłopca, znacy od Dunajcana, w pierany nie pódzie !?

Zofia : - To widno nie śpasy, kie tak. A o co posło ?

Sodzkuła : - Tam teraz kóniec świata, bo się objawiyło, ze Dunajcon mioł frejyrke i to nie daleko, bo bez płot i teraz ftoz wiy co z tego będzie!

Zofia : - Przecie Dunajcon to nie cycok i dzieci tyz przecie majom.

Sodzkuła : - To syćko prawda, ale cosi musiało być miyndzy nimi nie tak, kie se frejyrke posukoł. Zreštom nie musiało daleko sukać, bo bez płot była Marysia.

Zofia : - Wiyom fto, ale to jesce przecie dziecko !

Sodzkuła : - Nie takie juz dziecko, bo sesnoście roków skóncyła a urosniynto je w sobie jak prowadziwo dziywka.

Zofia : - I zafciato się jyj zyniatego i dzieciatego chłopca !?

Sodzkuła : - To syćko wina ojca, bo Pietra przecie znocie. Tako murga, co lo nikogo dobrego słowa ni mo. Nawet dlo baby i dzieci. Nic ino po nik huru-buru, cy trza cy nie trza. Toz to, kie Marysia usłysała od obcego chłopca dobre słowo, a moze jesce to cy tamto od niego dostała, to przylgnyła do niego jak do swojego. I zacyno się a pote juz sło. Musiol dziywcyńciu pokozać do tego mo, bo sła za nim jak ćma w ogiyń. Jaz syćko pukło! Stary ik przyłapiyl w swoim somsieku, kie się zabowiali. Nie wiyom, jako się Dunajcon spod Pietrowyj rynku wywinon, doś ze uciók a Marysia w drugom strone. Stary się wściók i syćko na swojok babe, ze nie upilnowała dziywcyńcia i takie ta. Bo kie przydzie niepeć, to my ino winowate.

A upilnijze wody w przetaku ! Sama bocyte jako to jest. (*po chwili zastanowienia*) - Ale jo juz póde, bo się późnawo zrobiło. Z Panem Bogem ostońcie! (*wychodzi*).

Zofia : - Boze was prowadź ! (*stoi w milczeniu widocznie coś rozważając*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 4

(*Ganek przed domem J.Z. Karpielów. Wchodzi po schodkach Staszek ubrany w strój turysty. Z drzwi wychodzi Pani podobnie ubrana.*)

Staszek : - Gotowiście ?

Pani : - Tak, tylko mój mąż poszedł jeszcze po papierosy.

Staszek : - To nie łapimy tego Pekaesu o sóstyj.

Pani: - Pojedziemy następnym, on powinien tu zaraz być.

Zofia (*pokazuje się w drzwiach*) - Tóście jescie nie posli ?

Staszek: - Pon poseł po papiirusy i cekomy na niego.

Zofia: - To pócie do izby, co tu bedziycie stoć ? Zrobiem wom jescie herbaty abo kawy.

(*Staszek i Pani wchodzą do domu*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 5

(*Kuchnia u Z., J. Karpielów. Przy stole siedzą Staszek i Pani dopijając co mają w szklankach. Zofia zajęta przy piecu.*)

Staszek (*wstając*) : - Jo ide po niego ! Siedzimy tu juz od godziny, tracimy ino cas!
(*wychodzi*).

Zofia: - Cy się wasemu mogło co stać ? Ka, przecie, przepod !?

Pani (*z zażenowaniem*) : - Boję się, że przytrafiło się co innego. Możliwe, że spotkał kogoś, który akurat szukał kumpla do wypitki.

Zofia (*ze zdziwieniem*): - Nie godojcie ! A cy mu sie to kie trafiła ?

Pani (*z westchnieniem*) : - Niestety tak. Prawdę mówiąc on jest alkoholikiem. Leczył się już, ale niewiele pomogło. Męczę się z tym już od 5 lat. Raz jest gorzej, raz lepiej - od okazji do okazji.

Zofia: - To jakoz jeździ autem ?

Pani: - W zasadzie to ja prowadzę, on tylko wtedy kiedy ma przerwę w picciu.

Zofia: - Jezusie świynty! I fto by pedzioł !? Z pozioru taki fajny, inteligyntny cłek a tu pijok! Musi pani mieć śnim krzyz pański ! (*po chwili*) -A nie myślałaście prasność to sycko w cholere? Hyba, ze dzieci ? Kieloz macie tyk dzieci ?

Pani: - Dzieci nie mamy. Nie mogłam sobie w tej sytuacji pozwolić na dziecko A rzucić go !? Nie raz o tym myślałam, szczególnie kiedy zachlany jak świnią wraca do domu. Ale ja go, pani Zofio, nadal kocham i wierzę, że stanie się cud i on wyjdzie z tego.

Zofia: - Dołby Bóg coby tak sie stało !.

(*Słychać kroki, do izby wchodzi Staszek, widać że zły*)

Staszek: - Idźcie se, pami, sama po niego. Jo się z pijokem nacionoł nie bede !. Spotkoł Józka Rzepe i jescie dwók innyk i pijom za Geesem. Psińco z naszy wyciecki !

Pani (*zaczyna płakać*) : Niech się pan nie denerwuje, panie Staszku i niech pan nie rezygnuje z wycieczki. Ja nie mogę teraz cały dzień z nim się użerac ! Ja muszę gdzieś iść ! Niech się Pan nade mną zlituje ! (*szlocha*).

Zofia: - Stasiu! Musis paniom zrozumieć. Ón pijok, ale co óna temu winna ? Cały dziyń mo śnim, pijanym, narobiać ? Idźcie! Moze nie tak het jak jescie myśleli, ale Giewont wom nie ucieknie. Juz jeście się przyryktowali ! Panu tu sie nic nie stanie. Kie będzie miał dość, to uśnie a kie z kim namiyso, to dostanie po kufie i tyz uśnie.

Pani: *(podbiega do Zofii i obejmuje ją)* : - Dziękuję ! Dziękuję pani ! *(do Staszka)* No, to co ?
Pójdziemy ?

Staszek: - Jak tak, to chebojmy ! Nie długo zaś będzie Pekaes.
(Zakładają plecaki i żegnają się z Zofią, poczym idą w kierunku drogi głównej.)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenarii

Scena 6

(Podwórko za sklepem Geesu. Na skrzynkach po piwie siedzi czterech mężczyzn wśród nich Pan - gość Karpielów. Na środku na skrzynce stoi butelka wódki, kilka butelek piwa i szklanki. Towarzystwo jest już „pod dobrą datą.”)

Mężczyzna I: *(do Pana)* - To ka was tyn Stasek fciół wywyiść ?

Pan : - Na Giewont, tak jakbym ja Giewontu nie widział.

Mężczyzna II : -Ale ón cosi o wasyj babie godół.

Pan: Z moją żoną mieszkamy u Karpielów i mieliśmy iść na wycieczkę w góry właśnie z ich synem Staszkiem.

Mężczyzna III : *(ze śmiechem)* - Toście już pošli ! *(Zaczyna śpiewać, za nim pozostali)*

*Nie pij gorzolecki, bo cie z pola zniesie,
lepij ze sie napij zimnyj wody w lesie (bis)*

Mężczyzna I : - Lepijj snami posiedźcie, zamiast się włóczyć po holak. *(nalewa do szklanki)*

Mężczyzna II : - Jo tu juz 30 roków siedzem i jesce jek w holak nie był, bo jek ni mioł po co.

Pan: -A owiec jeście nie pašli ?

Mężczyzna II: - Kie się jesce pasło, to jo był mały, ale teraz tam zrobyli park i trza wyżyć owce w Biescady. *(podejmuje pieśń, pozostali mu wtórują):*

*Owiecki becały kie się redykały,
juhasicek płakoł - nozki go bołały (bis)*

Mężczyzna III : *(śpieewa, pozostali za nim):*

*Syćka wy mi ludzie na zdradzie stoicie,
jo się wos nie bojem, gównu mi zrobiecie (bis).*

Pan : *(wyjmuje z portfela banknot i daje go siedzącemu obok)* - Niech pan zoranizuje jeszcze pół litra i parę piw.

Mężczyzna I : - Wyście, Panie, swój chłop ! Jo takik rod widze. Bo trefi się casem taki co snami, górolami, nie fce pić. Uwazujom się lepszymi od nos !

Pan : - Ja się z każdym wódki napiję, ale pod jednym warunkiem.

Mężczyzna I : -Ze niby pod jakim ?

Pan : - Żeby wódka była zimna. *(ogólny wybuch śmiechu)*

(Wraca posłany po wódkę i piwo z butelkami, które ustawia na skrzynce)

- No, mamy świeży obrok, możemy dalej jechać !

ZACIEMNIENIE EKRANU
Zmiana scenarii

Scena 7

(Widok wejścia do Doliny Strążyskiej, w oddali okazaki ściana Giewontu.
Pani i Staszek idą koło siebie rozmawiając.)

Staszek : - Ta Dolina nazywo się Stronzyском, idzie do samego Giewontu. Na tom wysokom ściane byda wyłyżć bez specjalnego sprzynu, ale my jom obyndziemy z drugijj strony, drógom łatwom dlo turystów takim jak my. Jako ta z wasemi butami ? Nie gniecie was ka ?
Pani : - Czuję się świetnie, wszystko w porządku. I to powietrze ! Zupełnie inne niż chociażby w Zakopanem. Aż się chce oddychać ! Pan często chodzi w góry ?
Staszek : - Za młodu się cyńcij chodzyło, nojwiyncyl ze zawodówki, ale teraz jest robota i casu na figle brakuje.

(Kamera wędruje po smrekach i skalach doliny do masywu Giewontu, poczem znów wraca na idącą parę).

Pani : - Długo jest pan już zonaty ?
Staszek : - O ! już dość długo. Józuś, starsy, mo już 11 roków.
Pani : - A kocha pan swoją żonę ?
Staszek : - Cy kochom ? Tego nie wiem, bo nie wiem o jakie kochanie pani się pyto. Cy o takie jakie opisujom w ksionczkak, cy o takie zwyczajne jakie bywo u nos w rodzinie miyndzy chłopem a babom ?
Pani : - A jak to jest u was - Górali ? Czy wy rozmawiacie o miłości, o wzajemnych do siebie uczuciach, czy to jest sprawa intymna, osobista, o której rozmawiac nie wypada ?
Staszek : - W ksionczkak duzo o tym opisujom, ale w zyciu jest inacjy. Moja Maryna sie mi widziała jako dziwyce a ze była z dobryj i nie biydnj rodziny, to my się wnet dogodali. Jo się jyj tyz widzioł, bo jek był parobkem jak sie patrzy.
Pani : I dziś panu nic nie brakuje. Napewno nie jedna jeszcze za panem oczkiem rzuci. (z uśmiechem) - Zdradził pan juz kiedyś własna żonę ?
Staszek (też z uśmiechem) - Znacy, cy jek się z innom babom przespoł ?
Pani : - Własnie o to pytam, tylko niech pan odpowie szczerze !
Staszek : - Nie było do tela potrzeby .
Pani : - Co to znaczy, że nie było potrzeby ?
Staszek : - Bo chłop, to tak jak nie przymyrrajyncy kón. Kie mo w swoim zlobie pelno, to do krowiego za zogradom pyska nie wyciogo. A jo na swojom babe narazie nie narzykom, temu tyz nie myślom o innyk babak. Z tym mom spokój.
Pani (śmiejąc się) - A gdyby się panu okazała przytrafiła to co ?
Staszek (śmiejąc się) - No, kieby mi się pod pierzynom trefiyla tako, jakości-e wy - pani - to ftoz wy cy by się bez grzychu obyło, choć bez jednego.

Pani : - Nie rozumiem.

Staszek : - Bo u nos to się tak godo - kie z obcom babom legnies, to cie cekajom dwa piekła: jedno, bo zgrzysys przeciw sóstemu przykozaniu a drugie, kie trefunkem tyj babie nie dogodzisz. Za to drugie jest ponó jesce wyynkso kora w piekle.

Pani (ze śmiechem) - To chyba jakaś mądra i doświadczona kobieta to wymyśliła.

A pan w to wierzy - w te kary piekielne ?

Staszek : -To nie ino w tym, ale i w innyk sprawak musi cłek som sobie odpdzieć - zgrzysyc, cy nie zgrzysyc ? Włozyc na wóz zciyntego smrecka, cy go ostawić ? Wiadomo - przykozanie ucy - nie kradnij ! Ale prześmiwcy i to nie ino chłopcy godajom, ze lepiyj grzysyc jak na starość załować, ze się nie grzysyło. Grzych jest słodki, kie go popełnis bez krzywdy drugiego cłeka, abo kie się tom grzysnom słodkościom z drugim podzielis. Słysała pani o zbójnikak ? Oni byli rabusiami, to prowda, ale nigdy sobie syckiego nie brali, ba się dzielyli z bydokami a i na kwale boskom, znacy na kościół, tyz cosi obracali. Temu ik ludzie mieli w powozaniu a hyr o nik do dziś trwo.

Pani (z usmiechem) : - Ciekawy rodzaj moralnosci ! (*Po chwili zastanowienia*) - A gdybym ja pana o coś poprosila, to spełnił by pan moje życzenie ?

Staszek : - Pewnie tak, kie by ino to było w moik siyłak. A trza wom co ?

Pani : - Tak bym chciała aby mnie ktoś mocno objął i przytulił do siebie.

Staszek (wstaje i uważnie patrzy na Panią) - Nie śmiejecie się se mnie ? Naprowde tego fcecie ?

Pani (również wstając) : - Chcę ! Bardzo chcę ! (*Przytula się do Staszka i obejmuje go za szyję. Potem do jego ucha szeptem* : - Mów mi - Basiu.

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 8

(*Ta sama dolina w część porośniętej smrekami. wśród drzew stary szalasz mocno nadgryziony zębem czasu. Z szalaszu wychodzi Staszek, potem za nim Pani*)

Staszek (przeciągając się) - He, He, He, Heeeej !!

Pani (podchodząc z tyłu do Staszka) - Ty tak krzyczysz, jak indianin nad upolowaną zwierzyną (*śmieje się*)

Staszek : - Bo mi dobrze, jak dawnio nie było. Nie myślołek nawet ze kie w zyciu takie cosi przeżyjem. Ty wiys w chłopie krew zburzyć !

Pani : - Obu nam to było potrzebne, więc nie gniewaj się, że cie namówiłam do grzechu. Myśle, że bedziesz mnie wspominał. (*rozciąga koc na trawie*) - Usiądźmy tutaj.

Staszek : - Tego nigdy nie zabocem. Nawet na włosnyj pościyli bede cie widzioł w mojjj Marynie.

Pani : - A z żoną, nie czułeś czegoś takiego ?

Staszek : -Tyz mi śniom dobrze, nie powiym, i jyj tyz pewnie dobrze se mnom, ale to co było z tobom, to tak jakiebyś po moskolu jarcany w zion do gymby kukielke abo ciostko.

Pani (ze śmiechem) -Wspaniale są te twoje porównania, ale przecież jest różnica pomiędzy kochaniem się z kobietą a jedzeniem ciastka.

Staszek : Pewnie ze jest, ale jo godom syrzyj - o zyciu. I to nie o tym wymyślanym,

co jest po ksionczak, ale o tym prowadziwym, co go mozes w zymby chycić, abo do gorzci wzionać. O takim jakie cłek mo na codziyni.

Pani : - A w tym życiu nie ma, według ciebie, miejsca na czułość, albo i pieszczotę ?

Staszek : - Jako ni ma !? Pewnie, że powinno i to być. To przecie nie to samo, kie jo legnem przy Marynie, cy jom nopiyrwyj poboškom, pogłoskom po słaźbnie a pote dopiyro zrobiem to co jek namysłó, cy jyj ino powiyw : - obróć się na plecy, bo cie bede uzywoł ! To by tyz mogło wystarcyc.

Pani (*z westchnieniem*) - Różnie w życiu bywa.. Czy ty, kiedy wracasz podpity do domu, usiłujesz spać z żoną ?

Staszek (*ze śmiechem*) - Rzodko kie pijem na fest, ale kie się dó domu wróćem kiyrny, to moja patrzy mnie jaknojpryndzyj ułożyć spać, cobyk nie marudziył. Mnie tyz wte figle w głowie nie siedzom, ba gorzołka buzuje.

Pani : - Zauważyłeś chyba, że mój mąż lubi wypić i możesz sobie wyobrazić jak ja się czuję kiedy zapijaczony włazi do mnie do łózka.

Staszek : - I dajes mu ?

Pani : On mnie siłą bierze, poprostu mnie gwałci ! I co ja mam wtedy robić ? Policję wzywać?

Staszek : - To pewnie to co my zrobiiły to zemsta na nim ?

Pani (*z uśmiechem*) -Można to i tak nazwać. (*Przytula się do Staszka z uśmiechem*)

- A może byśmy się jeszcze raz zemścili ?

Staszek : (*z uśmiechem*) - No, taki mściwy to ja nie jestem - może potem ? Jo widze, że my całom dzisiyjsjom wyciecke odbyndziemy w tym sałasie i w tym lasku. Zreštom, cy nom tu źle ?

Pani : - Masz rację. Trudno o lepsze miejsce (*wstaje*) -Poczekaj, zrobię coś do jedzenia.

(*Wchodzi do szalasu, wynosi z niego plecaki i przygotowuje kanapki. Staszek leży na plecach z rękami pod głową i obserwuje obłoki na niebie. Kamera idzie za jego wzrokiem*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 9

(*Widok domu Karpielów od drogi, którą podążają do domu Pani i Staszek. Na ganek wychodzi Zofia*)

Zofia : Došli nasi turyści ! Cali i zdrowi ?

Pani : I do tego zadowolnie z wycieczki. Było wspaniale !

Zofia : - To dobrze, że pani zadowolono. A nie domyncył wos Stasek ? Bo ón miary ni mo, kie się ozegno.

Pani (*z uśmiechem*) - Wszystko było w miarę. Ma pani mądrego i troskliwego syna. A co z moim gagatkiem ?

Zofia : Przywiedli go koledzy koło obiadu. Pomarudziył troche i łóg spać. Śpi pewnie do teraz bo go od casu do casu z góry slychno.

Staszek : - To jo juz pódem do chałupy, bo może trza będzie jesce co zrobić. Dziynkujem pani za to żeście mnie troche przewietrzyła (*śmieje się*)

Pani : - To ja jestem panu ogromnie wdzięczna. (z naciskiem) - Za wszystko !

(Staszek odchodzi w kierunku drzwi własnego domu, Pani wchodzi do domu Jana i Zofii)

Zofia (za odchodzącą) : - Przydźcie, pani, na dół na kawę ! Upiekłak dobrom drożdżówkę z kruszonkom !

ZACIEMNIENIE EKRANU

Koniec odcinka





JEDREK STACHON
+ Olsztyn

NA HOLI

Fragment scenariusza

Autor: Jan Gutt-Mostowy

Osoby: -Zofia Karpielowa
-Hela - jej córka
- Jasiek - jej syn
- Piotr - nauczyciel, przyjaciel Heleny
- Swok Józek - baca
- Juhasi I, II, III,

STALY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Typowa hala pasterska w górach. [Ze względów ekonomicznych może to być na przykład hala nad Rabą Wyżną przy drodze na Hakarbuż, ze względu na łatwość dojazdu. Dokrętki widoków szczytów górskich można zrobić osobno] Na hali typowy szalas i kosory (zagrody) dla owiec. Widać stadko owiec zapędzane do kosoru przez juhasów. Wśród nich wyróżnia się „ceperskim” ubraniem Jasiek Karpiel. Z szalasu wychodzi baca, ciągnąc (tocząc) duże naczynie drewniane naczynie zwane puciyrom, do którego zlewa się udojone mleko. Juhasi doją owce, co należy pokazać, udojone do gielet mleko odnosi Jasiek Karpiel i wlewa je do pucier, zwracając puste gielety juhasom. Obie nogi ma zdrowe, nie widać żeby utykał. W pewnym momencie spotykają się przed szalaszem Baca i Jasiek)

Baca: - Jakoz ta idzie, dobrze dajom ?

Jasiek : - Kwała Bogu, nie nojgorzyj.

Baca : - No, to dobrze. *(Wraca do szalasu a Jasiek do juhasów)*

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 2

(Izba w domu Z.J. Karpielów. Przy stole Zofia i Helena pakują plecak)

Zofia (wręczając Helenie paczkę) - Tu jest spyrka dlo swoka i pore kisek. Rešte dos temu huncfutowi - twojemu bratu. Pewnie będzie wiedziół podzielić się z innymi. Do rešty jego sprawa. Od sobie mu powiydz, ze niek nie myśli, ze my mu bedziemy jedzynie na hole posyłać. On chłop, to powinijn o sobie som zadbać. Do rešty jo nie wiem cemu on hań poseł i tam siedzi. Moze ty się od niego dowiys. Po prowdzie mnie się to a i ojcu nie widzi - ta nogło wyciecka. I do tego ci, co go tu sukali ? To mi cymsi nie dobrym śmierdzi.

Hela: - Pewnie, ze mu powiywm. Bo jak go naprowde jacysi sukajom, to się przecie nie będzie do końca zycio przed nimi krył. Kie co namiysoł, to musi to jakosi załatwić.

Uwidzem zreśtom co będzie godoł.

Zofia - Widziałaś się z ciotkom Wiktom ?

Hela - Obróciłyak się do niyj ze skoły, godałał jyj, ze idem w hole i fcem zajrzyc do swoka.

Zofia - I co ? Odkazowała co do swowego ? Jakoz ta u niyj ? Syćko dobrze ?

Hela - Nic nie godała, ino pytała się dowiedzieć kie się swok wybiyro dołu - na fitorom niedziele. No i cobyk się ozpatrzyła jako tam na holi gazdujom.

Zofia (*spoglądając w okno*) - Cosi twojego kawalera nie widno.

Hela - (*z przekąsem*) : - Taki ón mój kawaler jak i was.

Zofia (*uśmiechając się*) : -Ze dyć przecie mi nie powiys, ze se nie radzi widzicie i ze ón nie za tobom.

Hela - Wybyście mnie z kozdym zyniyli.

Zofia -Z kozdym - nie kozdym, ale Pieter widzi mi się, bo grzeczny i przecie nie matafijo, ba chłop statecny. Ztego słowa od nikogo jek dotela o nim nie słysała. Dzieci go tyz, jak słyssem, rade widzom.

Hela (*spoglądając w okno*) : Oho ! O wilku mowa a wilk tu !

(*Do izby wchodzi Piotr ubrany „ na turystę ”.*)

Piotr -Moje usznowanie paniom ! (*Podchodzi do Zofii, całuje ją w rękę potem podaje dłoń Helenie*) - Gotowa jesteś ?

Helena - Już kończymy pakować. Co ty masz w swoim plecaku, może coś włożymy do twojego ?

Piotr (*zdejmując plecak*) - Ja mam tylko dres, ręcznik i przybory toaletowe. No i co chyba najważniejsze - liter wyborowej.

Zofia (*wybuchając śmiechem*) : Patrzojcie, jaki przeziorny ! To wom bedom radzi na holi !

Piotr - Myślę, że oni dadzą oscypka na przekąskę, więc do tego wypada coś mocniejszego przynieść.

Hela (*z uśmiechem*) : - Wystarczyłaby zyntyca.

Piotr -Ja już coś na temat zentycy słyszałem, podobno na nieprzyzwyczajonego działa gorzej niż wódka. Ja nie zamierzam tego doświadczyć.

Zofia - A jadł pan śniadanie ?

Piotr -Dziękuję za troskę, ale ja nigdy bez śniadania z domu nie wychodzę, szczególnie na wycieczkę.

Zofia - Bardzo dobry zwyczaj. Jo na Hele nie roz musem krzyceć, coby na głodnego do skoły nie leciała. To się pote kiejsi na cteku odbije. Aha! I jesce jedno mi się przybocyło: jakby swok mioł akurat świzy bundz, to weż, Helciu, tak ze dwa kilo. Tata bar-z go rod jy. Ino zapłoć, telo kielo trza! Coby cie swok nie myśloł obdarowywać! Jemu tyz z nieba nie leci.

Piotr (*Patrząc jak Hela zawiązuje swój plecak*) : - Wybacz, ale ten plecak to ja poniosę. Ty weźmiesz mój. Tylko musisz uważać ze względu na ceną zawartość.

Hela - No, to mamy wszystko ! Mamie dziękujemy za to co nam przygotowała i w drogę!

(*Hela i Piotr wdziewają plecaki, żegnają się z Zofią i wychodzą. Za wychodzącymi Zofia robi znak krzyża*)

Zofia - Boze wos prowadź! I uwazujcie po dródze !

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 3

(Widok drogi wiodącej pod górę, na niej dwoje turystów. Po zbliżeniu ukazują się Hela i Piotr idący obk siebie i trzymający się za ręce. Idąc prowadzą rozmowę.)

Piotr: - Ty często chodzisz w góry ?

Hela: - Jak się ma góry codziennie prawie że na odległość ręki, to nie budzą one takiej ciekawości jak u tych, którzy mieszkają na dolinach. Gdyby nie wycieczki organizowane w gimnazjum a potem wypadki z kolegami i koleżankami z Uniwerku, to być może wogóle bym tam wysoko nie była. Tutejsi wyznają praktyczne zasady - kiedy gdzieś idziesz, to widocznie masz po co. Inaczej twój wysiłek byłby daremny. Zaś takie pojęcie jak chodzenie w góry dla samego ich zwiedzenia, było dawniej u Górali nie znane. Nawet w połowie XIX wieku, kiedy nastała moda przyjeżdżania na Podhale i chodzenia w góry, ci z Górali, którzy wtedy z panami chodzili, robili to dla zarobku. Inna sprawa to wypas owiec na górskich halach, jednak i to miało podłoże ekonomiczne.

Piotr: - A jak zapatrują się na to twoi rodzice ?

Hela: - Moi rodzice odbiegają, można powiedzieć, od normy. Nigdy nie bronili Jaškowi czy Staszkwowi dołączyć się do jakiejś, choćby szkolnej, wycieczki, chociaż wtedy powstawał problem kto będzie pasł krowy.

Piotr: - To jest charakterystyczne dla tego regionu, że nawet dzieci mają swoje zadania we wspólnym gospodarstwie. Tego w zasadzie w miastach nie ma.

Hela: - Masz rację, dlatego też gdy ja już pasłam krowy nie daleko od przebiegającego toru kolejowego, to zazdrościłam jadącym pociągiem dzieciom, że one gdzieś jadą a ja muszę tu pilnować krów.

Piotr: - To jednak istniało jakieś poczucie krzywdy dziecka wiejskiego wobec dzieci z miasta?

Helena: - Niewątpliwie tak, jednak przyczyna była głównie w tym, że myśmy nie znali realiów mieszkania w mieście. Póki to do świadomości tutejszych ludzi doszło, to panował pogląd, że panom to dobrze, bo nic nie robiom a dudki majom. Nic nie robią - w rozumieniu nie sieją, nie orzą, nie koszą siana, nie chodują krów, czy innych zwierząt domowych. Bo w pojęciu Górali to co oni robią, to jest prawdziwa praca. Dziś już rzadko kto tak myśli.

Piotr: - A ty też chciałaś być tą panią ?

Hela: - Każda z nas chciała, ale tylko nielicznym koleżankom to się udało. Kiedy po szkole podstawowej zaczęłyśmy rozmawiać o gimnazjum, okazała się smutna prawda, że naszych rodziców na to nie stać. To się bowiem wiązało z lepszym ubraniem, ze stacją w mieście, z zakupem podręczników i innych pomocy szkolnych. A tu, na Podhalu, jak wiesz ludziom się nie przelewa.

Piotr: - Ale jednak twoi rodzice posłali do szkoły nie tylko najstarszego Jaška, ale i ciebie ?

Helena: - Mówiłam ci już, że nasi rodzice są trochę nie typowi. Ojciec nie ma wykształcenia ponadpodstawowego, ale jest odcytany i rozumie znaczenie wykształcenia. Mama tak samo. My nie mamy majątku, należymy do średniaków, to też jeśli teraz utrzymujemy się jakoś z gospodarki, to w przypadku podzielenia jej pomiędzy dzieci, każdy z nas będzie, jak się tu mówi - dziadem. Rodzice to rozumieli i starym zwyczajem najstarszy Jasiek miał iść na księdza. Ja się bardzo dobrze uczyłam i nasz nauczyciel przekonał rodziców, że powinni mnie dalej kształcić. Zresztą Jasiek już jakby przetał moją drogę i rodzice doszli do tego, że podobał im się temu zadaniu. I tak oboje ukończyliśmy studia, z tym że z jaškowego księdzowania nic nie wyszło. Jest taka góralska przysłowka : „*Włoso się mi kryncom, ksiynstwo się mi znacy, ale mi dziywcyinka inacj tłomacy*”.

Piotr: -To w przypadku Jaśka sprawdzilo się stare francuskie powiedzenie *cherchez la femme!* - szukajcie kobiety, jesli nie widać jawnej przyczyny jakiejś sprawy.

Hela: - Masz rację. Jasiak zakochał się na zabój w jednej ze swoich koleżanek, jeszcze w klasie maturalnej i mamy plany posiadania księdza w rodzice spełży na niczym. Góralska krew wzięła górę nad zimnymi kalkulacjami. Zresztą i ta niby wielka miłość jakoś się rozwiła, kiedy on zaczął studia w Krakowie a ona we Wrocławiu, bo tam dostała się na medycynę.

Piotr: - (*z uśmiechem*) - A ty, Helenko, przeszłaś te lata nie ugodzona strzałą Amora ?

Hela (*z głośnym śmiechem*): - A co ty myślisz, że ja jestem inna niż moje koleżanki ? Owszem ! Kochałam się kilka razy, oczywiście najpierw w gimnazjum, potem na studiach, ale widocznie nie trafiłam na swojego i nic z tego nie wychodziło. Nawet się już zaczynam zastanawiać gdzie leży tego przyczyna. Bo z początku wszystko zapowiada się dobrze a potem okazuje się, że to nie jest to czego oczekuję. I tak przeleciały lata a ja wchodzę w okres staropanieństwa.

Piotr: - (*z uśmiechem*) - No, no, bez przesady! Staropanieństwo jeszcze ci nie grozi.

(*poważniejąc*) - Przede wszystkim ja bym na to nie pozwolił!

Helena: (*pół żartem, pół serio*) - Chwileczkę, panie kolego, czy to czasem nie są oświadczenia?

Piotr: - (*poważnie*) : Z mojej strony - tak. Mam klęknąć przed tobą ? (*klęka patrząc Helnie w twarz*).

Hela (*ujmuje jego głowę w ręce i przyciska do siebie*) - Oj, ty mój zalotniku ! Zachciało ci się, jak Parysowi, Heleny ?

Piotr: - Zachciało się i to bardzo! (*wstaje i bierze Helene w ramiona*) - I jeszcze czegoś mi się zachciało. Mogę ?

Hela (*z uśmiechem przyciskając się do Piotra*) - Pewnie że możesz ! (*Długi pocałunek, po którym Hela pozostaje jeszcze przez chwilę w ramionach Piotra. Kamera oddala się.*

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenarii

Scena 4

(*Ścieżką idą Hela i Piotr. W pewnym oddaleniu, w górze, widać szalasy. Kiedy przybysze podchodzą do pierwszego z nich, wychodzi z szalasy Baca.*

Helena : - Dobry dzień, Swoku! Zdrowicie mi ?

Baca (*wyraźnie zdziwiony*) : - Ze dyć to Hela ! Witojze dziwyce moje oztomyły ! Przysłaś na mnie zajrzyć ? A fto to z tobom ?

Hela: (*podchodzi do Bacy, obejmuje go*) - A to Pieter, kolega - nauczyciel w naszy skole. Wybraliśmy się do was, bo on nowy w tyk stronak i nigdy na bacówce nie był.

Baca: - Witom ! Witom, panie profesorze, bardzo jek wom rod ! My tu na holi kozdego nowego radzi widzimy, bo na swoje gymby to się napatrzymy na codziyn dość. Jakoz ta, Helciu, we wsi - fto umar, fto się ozynił abo fto się wydała, komu co się ocielyło abo, nie dej Boze, zdechło ?

Hela (*Śmiejąc się*) - Nic się złego, kwała Bogu, nie wydarzyło, moze ino to, ze ze starym Galicom plono - ksiyndza do niego wolał.

Baca (*wyraźnie poruszony*): Nie godoj! byłoby juz tak źle ? Po prowadzie to on juz mo swoje roki.. I do tego ta wojna. Na kozdym ona się odbiyla.

Hela: - A u wos tu jako? Jest dość trowy dlo owiec ?

Baca: - Kwała Bogu jest. Ostatnio połoło, ale nie duzo - w miare. Ale jo tu mom dlo tobie niespodzianke! Wivs fto tu jest snami ?

Hela: (*z udanym zaciekawieniem*): -Fto moze być ? Znom go ?

Baca: - Ze dyc was Jasiek siedzi tu snami juz ftorysi dziyń!

Hela: (*niby zaskoczona*) -A skond on się tu wzion i co robi ?

Baca: - Wybroł się w hole i tu nie daleko nos skrynczył noge w kostce. Ledwo dokuśtykoł. ale dziś jest juz lepij. Teroz pomogo juhasom owce przeganiać. Zwidziało się mu u nos, choć wygód tu zodnyk ni ma. Jak to na holi.

Hela: - Museum śnim pourodzać, co dalyj myśli, cy tu ostanie, cy się wróci dołu.

Baca: - Ale co tu bedzicie stoć ? Chebojcie do środka, siedniemy małowiela, sprógujecie bundzu, napijecie się zyntycy.

Piotr: - O zentycy to ja słyszałem różnie, podobno lubi zaszkozić?

Baca: - Moze niezwycajnemu tak, kie za duzo wypije, ale w miare? My tu jom codziyń pijemy i kwała Bogu jesce zyjemy.

(Wchodzą do szalasu. Piotr z zaciekawieniem ogląda wszystko dookola.)

Baca: - Wyście, panie profesorze, piyrsoy roz na bacówce, to wom museum syćko objońić.

Hela zaś ukroi syra, wymyje gornuski i naleje nom zyntycy. Helciu ! Weź tyn napocynty bundz z podysora, tom desecke co stoi tu oparto, nóz jest na ławie i ukrój nom po dobrym kawółku. Zyntycy się chłodzi w potocku to pote bormie przyniesem. Obiadujemy troche późnij, a teroz tak ino przegryziemy, boście z drógi..(*do Piotra*) - A teroz, panie słuchojcie:

- Ta tu chałupa to jest bacówka, w niyj siedzem jo - baca i tu robiem moje roboty.

To jest nojwoźnijszy salaś na holi, bo się w nim fört poli watra a po prowdzie zawaterniok-chrubsy kawółek drzewa, ftory się som ze sobie tli. Kie trza wyncył ognia, to dokładomy chraści, tyj co tu lezy. Mijysce na watre jest obłożona skolami, coby ogiń trzymoł sie mijysca. Tyn hok co wisi nad ogniem to jadzwiaga. Na niyj wyiso się kociył, cy kotlik, zolezy co się fce uwarzyć. Widzicie tu pod ścianom duzy kociył a koło niego dwa kotliki. To syćko cygańsko robota, bo downo Cygany tym się zaimali, teroz robiom je po fabrykak. Na tyk prycki pod ścianom śpiom juhasi a na tyj z boku śpiem jo. Na ścianie wisom półki, co ik nazywomy podysary. Na nik kładziemy syr i ozcypki, coby się w dymie jaki jest pod powałom dowyndzały. W koncie widzicie, panie, nas sprzynt. Ta duzo, niby becka, to puciyra. do niyj sływomy udowane mlyko. Nad niom powiysane rajtarki i cyrpoki nocynia do cyrpanio mlyka i zyntycy. Toto, troche inkse nocynie, to gieleta. Do niyj doimy owce. W koncie stojom ferula i grudzielnica do miysanio mlyka i wybiyranio syra. (*rozgląda się*) - Co jesce ? Aha! Tu stoi obóńka- tako płasko becółka ze śpuntek, do wozynio mlyka. Dwie takie wyiso się na kónskim grzbiecie - jedna z jednyj, drugo z drugijj strony. Na tyj nizsyj półce stojom cyrpokimniyje i wynkse z foryk pijemy ino nie gorzołke, bo do tego momy sklonke, co jom jacysi goście ostawiyli. Ino skond tu gorzołke na holi wziońić !?

Piotr (*z úsmiechem*) - Gdýby pan się nie pogniewał, to ja pół litra ze sobą mam.

Baca: **O ! O ! O !**Widzem zeście swój chłop! Cozbyk się mioł gniywać !? Ty, Hela, musis się koło tego pana profesora zakryńić, jakby był jesce nie zyniaty, bo takik ludzi juz nie wiela po świecie chodzi, coby wiedzieli pomysłić o tym co trza (*Bierze od Piotra butelkę i chowa ją*) - Przydo się przy obiedzie, bedom juhasi radzi co cud !. (*Po chwili*) - A co teroz myślicie robić do obiadu ? Wybierecie się ka wysyj ?

Hela: - Obyndziemy hole, pourodzomy z juhasami, no i przegodom z Jaśkiem. Jakby było ka przenocować, to wracalibymy się dopiYRO jutro.

Baca: - Przenocować możecie na górze w sałasie, tam ka śpi Jasiek. Cudów tam ni ma, ale jest hrubo cetyny i derki tyz. I miyjsca dość. Pomiyście się

(Hela i Piotr wychodzą z szalasu i idą w górę w kierunku pasących się owiec.

Kamera prowadzi ich przez jakiś czas, poczem następuje zmiana ujęcia.

Zbliżenie na grupę owiec i na juhasa. Z boku wylania się Jasiek.)

Jasiek (Głośno) - Włosnym ocom nie wierzem ! Hela! Toś ty tu !?

Hela: - Dobrze widzis. *(Podchodzi do Jaska i wita się z nim)* - Poznajcie się *(wskazuje na Piotra)* -A to mój kolega, tyz belfer w naszy skole. *(Powitanie Heli i Piotra z Jaśkiem, potem z juhasem, który w międzyczasie podszedł.)*

Hela: - Ka cie, chłopie, nosi ?

Jasiek (z uśmiechem) - Tak wyszło, praktykuję na juhasa. Nie długo będę już honielnikiem. *(do juhasa)* - Dobrze godom - Stasek ?

Juhas I (ze śmiechem) - Bedzies piyrsym honielnikiem po Uniwerku, ale się nados.

Jasiek: - Widzisz, Helciu, że i tu dają sobie radę.

Hela: Ty sobie wszędzie poradzisz, ale narobić kłopotów. Muszę z tobą na serio porozmawiać. Twój list bardzo nas wszystkich zaniepokoił a przed tym ci, którzy ... chcieli z tobą rozmawiać.

Jasiek: Niepotrzebnie martwiliście się, ja ci to wszystko wytłumaczę, tylko...

Hela: - Wiem. Chcesz mi to samej powiedzieć. Piotr to rozumie i chociaż może nie ładnie, ale poproszę go aby nas zostawił samych.

Piotr: -Ależ to oczywiste ! My tu sobie tymczasem z panem Staszkiem porozmawiamy choćby o owcach.

Juhas I (ze śmiechem) -Abo o dziywkak ! *(Do Piotra)* -Chebojmy za owcami. *(odchodzą)*

(Hela i Piotr siadają na wystających z ziemi skałach)

Hela: - Coś ty, Jasiek, zaś namiysoł, ze cie obcy ludzie po wsi sukali ?

Jasiek (wyraźnie poruszony): - To i w naszy wsi byli? A to sukinyzny ! A u kogo, cy u wos tyz mnie sukali ?

Hela: - U nos nie byli, bo nopiyrwyj przyšli ku mnie do skoły. Mnie na scyńście nie było, ale trefiły się im Pieter i jego wyptowali cy cie zno, cy i kiedy cie widziol. Pieter im ino telo pedziol, ze wiy o tobie ześ był nie downo we wsi, ale co z tobom teraz, to ni mo poynyńcia. Jo Pietrowi godała ześ był, tak jako się godo miyndzy kolegami w skole.

Jasiek: - A nie przedstawiali się fto som jest i co majom do mnie ?

Hela: - Ōni mu patrzyli na policjantów - tajnioków, to ik nie legitymowoł.

Jasiek: Byli ka jesce ?

Hela: - tego dokładnie nie wiem, ale chyba tak, bo po wsi posło, ze cie policja suko.

Jasiek (zły) - Psiekrwie, dziady, zrobili mi po wsi opinie.

Hela: - Ale powiydz nareńcie co sie naprowde stało !?

Jasiek: - No, co się stało! Pozycylek od ludzi pinyndzy i to nie dlo sobie, ba dlo kolegi, co jechoł za interesem do Hamaryki i trza mu było na gwoł dularów. Interes był pewny a ōn dawoł teli procynt, ze grzych było tego poniechać Do tego doł zabezpieczenie na nieruchomości, konkretnie na domu, ftory mo w Krakowie. Co wyncył trza ?

Hela: - I w cym sprawa ?

Jasiek: - Sprawa w tym, ze kolega mnie wykolegowol. Napisol, ze ostaje w Hamaryce, bo interes tam się mu trefiył lepszy i cobyk się nie boł, bo ón mi tote dulary napewno wróci. No to jo do notariusza z tym jego pełnomocnictwem na dóm. I wiys co się okozalo, ze na hipotece tego dómu jest wyynkse obcionzynie jako to co jek mu pozycyl. I ostolek na lodzie ! Zaś ci, od fłoryk jo pozycyl fcom zwrotu i to zaroz. Temu jek był u ojców, coby przedali tyn parcele przy zokryncie, ale nie fcieli nawet o tym slysec. Uwazujom, ze studiami juz mnie wycyńciowali!

Hela: - A fto to som ci od fłoryk jeś piniondze pozycyl ?

Jasiek: - To prowadziwo mafia . Jest ik poru i zyjom z takik głupik jak jo. Różnie o nik slychno, godajom ludzie ze nawet i trupy majom juz na swoim koncie. Temu jek i uciók.

Hela: Kryste panie! Aleś się zaplonto! I co teraz myślis robić ?

Jasiek: - Sprawa jest trudno, ale dom jyj rady. Mom na oku inny fajny interes w Krakowie, fłory sie mi musi udać. Z tego zauspokojem tyk co mnie sukajom, choćby w cyńci a na rešte bedom musieli pocekać. Kie mnie popuscom, to mom w Krakowie i inne interesa napiynte, prawie ze pewne a do rešty napisolek juz do Bogdana do Hamaryki, coby se nie myśloł, ze mnie het wykiwoł. Jo mom tam swoik znajomyk góroli, co bedom wiedzieć jako mu wyperswadować, coby mi piniondze wróciyl. Jest mafio włosko, meksykańsko i portorykańsko, ale jest i nasa-góralsko tyz. To młodzi ludzie i się przed nicym nie cofnom kie idzie o zorobek. Tak, ze jesce nie wiadomo fto do rešty kogo wykoleguje.

Hela: - Jaz mi ciarki chodzom po plecak, kie tego slychom. Dołbyś se nareście spokój z tymi twojemi interesami. Mos dyplom, robote jakom zawse nońdzies, siednij nareście na rzyci. Cy ty myślis, ze nasa matka tego nie przezywo ? Fórt się ón modli, coby cie nojgorse omiajo. A ociec? Nic po sobie nie daje poznać, ale wiym ze go to tyz gryzie. Nie roz jek widziala jak siedzi nad gazetom, ale jyj nie cyto, ba nad cymsi myśli. Jo juz nie wspominom o tym, co ludzie godajom o tobie, ze cie policja suko.

Jasiek: Ludzie, niek mi wylizom rzyć! Nik śnik mi jeść nie dawol i nie daje ! Niek pilnujom swoik włosnyk spraw. Godos - wziońc posade. Dziś to nie takie łatwe - dobrom robote nalyżć. Wsyndyl coroz wyynkse bezrobocie. A jo nie po to skoły kóńcył, coby ka w gminie piecontki przybijać. (*Chwila milczenia*) - **dalej Jasiek:** A ty Helciu co ? Nie myślis sie nareście wydać ? Pójść na swoje ? Tyn co z tobom przyseł, to dlo tobie fto? Jo wiym, ze to kolega ze skoły, ale cemu ón się akurat z tobom wybroł ?

Hela: - Akurat tyn, coś mu doł list do mnie , trefiył w skole na Pietra i on Pietrowi uwierzył, ze mi list oddo. Pieter przyseł z listem do nos i pote kie jo się zgłosiyla coby iść tu na holom, ofiarowol się iść se mnom, coby mi się po dródze nie przykrzyło.

Jasiek (*Śmiejąc się*)- No, to moze po dródze mieliście okazje to cy tamto se powiedzieć na co w skole możliwości ni ma.? Ftoz wiy, cy z tyj wasyj wspólnyj wyciecki nie wyjdzie co innego wspólnego?

Hela (*Również ze śmiechem*) - Cicho ze. Nie trza kwolić dnia kie jesce słonko na niebie. Jako godajom nasi downi pobratymcy : *pozyjom - uwidim !* Ale trza się nom brać do sałasa bo widzom, ze się juhasi schodzom na obiod. (*Oboje wstają i kierują się w stronę bacówki*).

ZACIEMNIENIE EKRANU

Zmiana scenerii

Scena 8

(Wnętrze bawówki. Dookoła watry siedzą Baca, juhasi, Hela, Piotr i Jasiek. Ogień podsycany suchymi patykami prawie nie daje dymu. Drzwi otwarte na oścież. Na stolicy, z boku ogniska leżą pokrojone kawałki bundzu i stoją czerpaki. W środku stołu bornia z żentycą Obecni siedzą dookoła ogniska na zydlach i pniakach.)

Baca: Rac Bóg zegnać tote dary, ftoe spożywać momy. Niek kozdy biere tak coby godnie pojod i do wieczora przetrzymoł. Gości nasyk to tyz tycy, bo tu na holi zodnyj nukacki ni ma i nik ik nie będzie pytoł coby jedli.

Hela (*z uśmiechem*) : - A nie zabocyliście Swoku jesse o cymsi ?

Baca: (*rozglądając się po stole* - Po mojemu jest syćko.

Hela (*żartobliwie*) - Ale kwolyliście się Pietrowi, ze mocie kajsi sklonke ?

Baca (*uderzając się w czoło*) : - Psiokrew ! Het jek zabocył ! (*Wstaje, podchodzi do półki i wyciąga półlitrowkę, którą stawia na stół, co wywołuje wesołość i aprobatę. Stawia też szklankę*) - To nas gość, pon profesor, przynioś coby się do nos wkupić. Pokozoł się z dobryj strony i pewnie go przyjmieni na praktyke za honielnika. (*Ogólna wesołość i aprobatą*) Ale nopiyrwyj przejdźmy syra. Jest świyzy, z wcorańsego udoju, ale jak fto woli. to momy tyz taki sprzed tyźnia. Zyntyce se nalywojcie, chłodziyła się w potółku.

(Przez jakiś czas wszyscy obecni zajmują się jedzeniem, potem Baca nalewa do szklanki nie dużo wódki i, podnosi szklankę w kierunku Piotra.

Baca: - Wase zdrowie, panie profesorze ! (*Wypija i stawia szklankę i butelkę przed Piotrem. Ten nalewa troche do szklanki i kieruje ją w stronę Heleny*)

Piotr: - W twoje ręce, Helenko! (*Wychyla szklankę, ponownie trochę do niej nalewa i stawia ją wraz z butelką przed Heleną.* „Jeden z Juhasów zaczyna śpiewać imi się dołączając:

*Ku tobie, Helenko, wybijem okiynko,
Hej! - wybijem i ściane, jo tobie dostane ! (bis)*

Hela (*po zakończeniu pieśni- nalewa troche wódki do szklanki i podnosi ją w kierunku Jaśka*)
Twoje zdrowie, bracisku! I pozbycio się stropiynio ! (*Wypija i stawia butelkę i szklankę przed Jaśkiem. Od Jaśka kolejka idzie do juhasów, poczym wraca do Bacy. W międzyczasie obecni nie szczędzą sobie sera i żentycy.*)

Piotr: Słyszałem, ze pełnienie funkcji Bacy na hali wymaga jakichś specjalnych umiejętności.

Baca: - To prowda. Baca na holi to tak jak gazda na gazdówce a moze i wyncył.. On musi wiedzieć syćko o owcak, bo to ludzie mu ik zawierzyli, musi się znać na pogodzie w holak, fto jest zawse inno jak na dołak, musi wiedzieć jak robić syr, znacy bundz, oscypki i bryndze, musi tyz wiedzieć co zrobić, kie fto na holom urok ruci. Nei musi wiedzieć ozliczyć się ućciwie z gazdami ftoyk owce pasie na holi i z juhasami co przy nik robiom. I tego po skołak nie ucom, to syćko musi być z włosnyj praktyki i z nauki starsyk.

Piotr: To ile lat takiej praktyki potrzeba, żeby zostać bacą?

Baca: To się nie do dokładnie pedzić - Telo trza, kielo trza. Jednemu wyncył, drugiemu mniyj. (*Nalewa do szklanki, która „idzie” wokolo tak jak za pierwszym razem*)

(*Juhasi, jeden po drugim, intonują pieśni, pozostali im wtórują*)

(*Teksty do wyboru*)

*Kielusek - bracisek, kwaterecka - siostra, Majom cosi baby, majom syćkie razem,
Roncka-przyjociółka do gymbi doniesła(bis) Co nos do nik ciongnie jakieby powrozem(bis)*

*Poklep kose, poklep, kosisko se poprow, Sobkowa polana daje duzo siana,
pódziemy se kosić do dziywcyzny potrow(bis) Jesce wyyncyl daje dziywcyzna kochana(bis)*

*Ni ma tyz to jak juhasom, nic nie robiom owce pasom
Poziyrajom do doliny cy się pasom ik zdechliny(bis)*

*Góry, moje góry, wyście mnie zrodziły Idom se owiecki, idom w góre pyrciom,
i tote owiecki, co za mnom chodziły (bis) juhasa nie widno ino dzwonki zbzyrcom (bis)*

*Paście się owiecki hore tom dolinom Ka tyz ta owiecka co przodek wodziyla,
Nieke się juhasi zynyce napijom (bis) Wysła na wyrsycek - skolka jom zabiyla (bis)*

*Kozdy juhas dobrze pasie kiedy baca przy salasie,
a kie baca jest w dziedzinie, wtedy juhas przy dziywcyynie(bis)*

*Baca nas, baca nas, pódź snami na salas, Juhasi:
popod bole skole - na ślebodnom dole (bis) Cyś mnie ty widziala, cy ci fto powiedziol,
ze jo z owieckami na wyrsycku siedziol(bis)*

Hela: (*Najpierw sama, potem dołączają inni*)
*- Nik mi nic nie godol, sama jek widziala
Hej ! Kie się na wyrsycku owiecka bielala (bis)*

ZACIEMNIENIE EKRANU

Scena 9 Zmiana scenerii

(*Następny dzień - przed południem. Widok hali, potem zbliżenie baczki.
Wychodzą z niej Baca i Jasiak oraz Hela i Piotr gotowi do drogi.*)

Hela: - Bóg wom zapłóć, swoku, za gościne. Na nas juz cas. (*Obejmuje go żegnając się,
Piotr żegna się podając bacy rękę.*)

Piotr: - Przeżyłem, dzięki wam niezapomniane chwile - z całego serca dziękuję.

Baca: Nie zabacujcie o nos ! Zawsze tu bedziemy wos radzi widzieli ! Z Helom, cy bez niyj.

Jasiak: - Jo wos kawołek odprowadzem (*Cała trójka odchodzi*)

Hela (*do Jaska idąc*) - A ty dawoj o sobie znać, coby choć my wiedzieli ka cie sukać. Aha!
I jesce jedno : ostawiylak ci pod prycom packe od mamy, jest tam i kawołek spyrki dlo swoka.

Jsiak : Bóg wom zapłóć - mamie i tobie. Nie wspominojcie mnie źle. Boze wos prowadź!
(*Jasiak żegna się z siostrą i Piotrem, którzy odchodzą ścieżką w dół*)

ZACIEMNIENIE EKRANU

Koniec odcinka

